Nr. 11. Kraków, Czwartek 17 Marca 1898. Rocznik VII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Sławkowska l. 30, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Sławkowska l. 30.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2. — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Pr. 27/98.

2

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

Ck. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek ck. prokuratora państwa w myśl § 493 pk. orzekł, iż treść artykułów, zamieszczonych w nrze 9 peryodycznego czasopisma drukowego „Naprzód“ z daty Kraków 3 marca 1898 a mianowicie: 1) na stronicy 2 w łamie 3 ustęp artykułu z napisem: „Za co w Galicyi chłop płaci podatek?“ od słów: „Czy władze“... do słów: „Sardynii“ mieści w sobie znamiona występku z § 305 u. k. 2) na stronicy 3 w łamie 2 i 3 ustęp artykułu z napisem: „Sejm wobec reformy wyborczej“ od słów: „Galicyjscy wyzyskiwacze“... do słów: „niedaleka przyszłość“ zawiera w sobie znamiona występków z § 302 u. k. i art. III ust. z dnia 17 grudnia 1862 nr. 8 z r. 1863 i dalsze rozszerzanie tych artykułów zostaje wzbronione, albowiem autor w inkryminowanym artykule pierwszym, czyny karygodne, popełniane w Węgrzech, Sycylii i Sardynii stara się usprawiedliwić, a nawet wzywa, tudzież zachęca lud wiejski do naśladowania tych buntów—co mieści w sobie przedmiotową istotę występku z § 305 u. k., zaś w drugim artykule, omawiając uchwałę sejmu galicyjskiego przejścia do porządku dziennego nad wnioskiem posła dra Weigla i tow. podburza lud do nieprzyjacielskich kroków przeciw szlachcie, a przez łżenie i wyszydzanie stara się podburzyć inne klasy do nienawiści lub do pogardy przeciw galicyjskiemu sejmowi, co stanowi przedmiotową istotę występków z § 302 u. k. i art. III. ust. z dnia 17 grudnia 1862 nr. 8 z r. 1863.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy.

Kraków dnia 10 marca 1898. *Höflich.*

PRZEGLĄD.

Związek posłów socyalno-demokratycznych odbył we czwartek dnia 10 bm. wstępną naradę, w której wzięła udział większość jego członków. Dokładne sprawozdania posłów ze wszystkich części państwa stwierdzają, że wyborcy w zupełności pochwalają dotychczasową taktykę Związku i z zapałem stoją przy swoich posłach. Coraz większe rozszerzanie się socyalnej demokracyi daje się spostrzegać wszędzie i to w rozmaitych objawach, szczególnie przy zdobyciu całego szeregu rad gminnych w ostatnich wyborach. O ile zadowalniającem jest wewnętrzne położenie partyi, o tyle nie jest nią polityczna sytuacya państwa. Wyczerpująca dyskusya nad położeniem politycznem, wytworzonem przez zamianowanie ministerstwa Thuna, doprowadziła do przekonania, że lud pracujący nie ma się niczego spodziewać, a wszystkiego obawiać od tego rządu. Ministerstwo Thuna jest rządem feudalnej i klerykalnej wielkiej własności ziemskiej, zorganizowanej międzynarodowo przeciwko mieszczaństwu, a przedewszystkiem przeciwko klasie robotniczej. Nowocześniejsze żywioły, które zostały wcielone do tego gabinetu, są tylko dekoracyami bez znaczenia, które wnet zostaną usunięte, jeśli nie zechcą spełniać usług renegatów. W tych warunkach rozumie się samo przez się, że Związek socyalno-demokratyczny stanie w jak najostrzejszej opozycyi wobec tego rządu. Socyalni demokraci pragną — jakkolwiek nie wielką co do tego posiadają nadzieję, — żeby parlament nie był wyłącznie widownią waśni narodowej, jak w ostatniej sesyi, i żeby było możliwem podnieść w nim ekonomiczne i polityczne skargi i żądania ludu. Przytem przyjmuje się jako warunek zrozumiały sam przez się, że za zbrodnie, popełnione na parlamencie, któremi została zakończona ostatnia sesya, daną będzie zupełna satysfakcya, i że mniejszość nie zostanie znowu sprowokowaną przez ponowne ukazanie się głównych winowajców za stołem prezydyalnym. Za to będą socyalni demokraci obstawać przy tem, by została stwierdzoną odpowiedzialność wszystkich uczestników epizodu Falkenhayna i jego skutków. Rozstrzygnięcie kwestyi, czy ma być wniesionem oskarżenie przeciwko byłym ministrom, hr. Badeniemu i br. Gautschowi, odłożono do następnego posiedzenia, w którem wezmą udział także i ci posłowie, co tym razem zostali powstrzymani przez niecierpiące zwłoki obowiązki agitacyjne.

Wkońcu uchwalono wniesione przez Związek już w poprzedniej sesyi projekty ustaw ponownie wnieść na pierwszych posiedzeniach. Do nich zostanie w pierwszym rzędzie dodanym zupełnie wykończony projekt ustawy w sprawie uregulowania stosunków służbowych personalu kolejowego.

Rada państwa ma z rozkazu hr. Thuna odbyć do Wielkiejnocy tylko 5 posiedzeń, których „przebieg będzie miarodajnym, czy Rada państwa ma zostać po Wielkiejnocy zwołaną na dalsze obrady“. Jest to wyraźna groźba rozwiązania parlamentu, gdyby się okazał niezdolnym do normalnego funkcyonowania. Hr. Thun nie rozumie tego, że nasz parlament póty nie będzie w stanie dodatnio pracować, póki skład jego będzie taki, jak dzisiaj. Jedynie parlament, któryby wyszedł z powszechnego, równego głosowania, zdołałby spełnić swoje zadanie. Ale rozum stanu hr. Thuna nie różni się niczem od rozumu smutnej pamięci hr. Badeniego: ten gdy mu się nie wiodło, zamykał parlament, hr. Thun o tyle „sprężystszym“, że grozi rozwiązaniem go. Pogróżki te mają na celu zastraszenie partyj politycznych i zmuszenie ich w ten sposób do posłuszeństwa i wzajemnych ustępstw.

Charakterystyczną jest dla stronnictw burżuazyjnych służalcza uległość, z jaką pokornie stanęły na dwóch łapkach przed hr. Thunem. Najwstrętniejszą rolę odegrali tu bezsprzecznie młodoczesi, którzy jeszcze przed dwoma laty, gnębieni przez hr. Thuna, jako namiestnika Czech, zwalczali go z niesłychaną zaciętością, a dziś przez usta swych przywódców oświadczają, że są z nim zupełnie pogodzeni, że hr. Thun jako minister, a hr. Thun, jako namiestuik, to dwaj całkiem różni ludzie; nieopisaną rodością przejmuje ich fakt, że jeden z ich grona, dr. Kaizl, otrzymał posadę ministra, w czem widzą, ogromne ustępstwo dla — narodu czeskiego. Bezgraniczną już bezczelnością tchnie oświadczenie dra Pacaka, że jak przeciwnicy po pojedynku podają sobie ręce, tak młodoczesi podają sobie ręce z hr. Thunem, a więc ta zacięta walka, która przez szereg lat wstrząsała całym krajem, została tu sprowadzoną do rzędu komedyi, szopki pojedynkowej!

Podobnie i wierno-konstytucyjna szlachta niemiecka, która dotąd była w opozycyi, a teraz została kupioną za tekę ministeryalną Bärnreithera zmuszoną jest uciekać się do śmiesznych wykrętów. Ogłasza ona, że pozostawia sobie i nadal „wolną rękę“ i że udział Bärnreithera w ministerstwie Thuna w niczem jej nie krępuje. Nikt temu jednak nie wierzy i wszyscy się z tego śmieją.

Niemieckie stronnictwa opozycyjne napadły z początku krzykliwie na „zdradę“ liberalnej szlachty, ale po chwili ucichły i przystosowywują się zwolna do nowych warunków.

Prawica parlamentarna wysłała Jaworskiego do hr. Thuna z zaofiarowaniem mu swych usług. Ogłasza ona naturalnie, że stoi dalej przy sztandarze „autonomii“ i t. d., że nie przeszkadza jej w tem wcale wstąpienie niemieckiej szlachty liberalnej do gabinetu i większości.

Dziwna rzecz, wszyscy wołają, że stoją dalej niezłomnie itd. przy swych dawnych sztandarach itd., prawica przy autonomii, młodoczesi przy prawie państwowem, Niemcy przy odwiecznych prawach swojego narodu, — jakoś wszyscy stoją przy tem, przy czem stali, a jednak wszyscy się tak pięknie pogodzili — z hrabią Thunem...

W poniedziałek zostanie otwartą Rada pań-

WDOWIEC.

Nowelka.

(Dokończenie).

Lecz jak się wziąć do tego?!... Zbałamucić dziewczynę... niełatwe przedsięwzięcie! Nigdy w życiu nie dokazał tej sztuki, nie nęcony ambicyą także i w tym kierunku. Popsuty natręctwem kokotek, w dwudziestym drugim roku życia wpadł w ręce młodej wdówki, której tłuściutki i spokojny młokos wydał się ideałem po starym, niedołężnym i zapitym mężu, więc zatrzymała go przez lat ośmnaście siłą swej wiernej służby, sprzymierzoną z jego lenistwem i brakiem smaku. — Zbałamucić dziewczynę... Więdział on w końcu teoretycznie, jak się to, mniej więcej, robi — ale wykonać?... To było stanowczo za trudne, za nużące dla jego niezdolności do czynu, w którą popadł, wiodąc byt bez troski, jak drób, karmiony sztucznie, popada w niezdolność szukania sobie żeru.

Obmyślając mozolnie misterne plany, których nie wykonywał z braku odwagi, zręczności lub okazyi — zaatakował nagle cnotę dziewczyny tak niezgrabnie i nie w porę, że popsuł od razu całą sprawę.

Wybuchnąwszy gwałtownym płaczem znieważonej niewinności, załkała żałośnie:

— Widzi pan?!... Nie mówiłam?!... Teraz mnie pan już musi puścić, żeby tam nie wiem co!... Za nic w świecie nie zostałabym dłużej jak do pierwszego...

Był bardziej, niż ona zaczepką, zawstydzony fiaskiem. Dziewczyna była uczciwą, nie miała żadnych grzesznych rachub — teraz wszystko przepadło!...

Przez dwa dni nie śmiał jej w oczy spojrzeć, chował się przed nią jak złoczyńca i łamał głowę, jak zażegnać fatalne następstwa swej niezręczności. Do pierwszego pozostawało zaledwie dwa tygodnie!... Po pierwszym miał zostać sam, bezradny jak paralityk, którego wózek porzucono na środku drogi...

Uczuł niezbędność energicznego działania. Ponieważ figlami nic nie wskóra, nie mając do tego talentu ni wprawy, należy więc przemówić do rozsądku dziewczyny.

Przywoławszy ją do siebie, oświadczył, że powinna zapomnieć o wszystkiem, co zaszło, i zastanowić się dobrze nad tem, co jej uczynić wypada. Wszak tyle lat było im dobrze razem — dlaczegóż nie mieliby pozostać z sobą nadal... jedno obok drugiego... we dwoje?..

— Przyjmę ci kobietę do posług i będziesz sobie jak nieboszczka pani...

Była to formalna propozycya małżeństwa na lewą rękę.

Ale Marcysia nie chciała o niczem słyszeć. Z zadziwiającą niewzruszonością zasad i wszelkiemi oznakami niekłamanego wstrętu odtrąciła zgorszona ofertę. Daremnie mozolną argumentacyą starał się zbić jej skrupuły, powoływał się na swój przykładny stosunek z nieboszczką, zapewniał, że to się bardzo często zdarza, że temu nikt się nie dziwi, a tylko głupcy się tem gorszą, że dola, jaką jej ofiarował, w niejednej budzić będzie zazdrość. Wszystko, co mówił, uważała za nową tylko racyę do opuszczenia jego domu jak najprędzej.

Co tu robić? Co robić?... Za tydzień więc odejdzie! opuści go i ta druga, osieroci, tym razem naprawdę...

Zachowanie dziewczyny było jednak w dalszym ciągu nienaganne. Żadnych dąsów, żadnego lekceważenia najdrobniejszej z powinności. Z wzorową precyzyą długoletniej rutyny uwijała się niezmordowanie po kuchni, domu i ogródku, lekka, zwinna i uśmiechnięta, podsuwająca mu najulubieńsze przysmaczki, ciągle zajęta myślą o swym panu i jego wygódkach, przepasana zawsze świeżym fartuszkiem, czysta, pachnąca młodością i rumiana, dziwnie smaczna z obnażonemi po łokcie jędrnemi łapkami młodej, zdrowej gosposi. Zdawaćby się mogło, że daje z umysłu koncert swych nieocenionych zalet w oczach ciężko strapionego służbodawcy, w którego duszy robiło się żałobnie na myśl, że niedługo będzie musiał utracić ten skarb, pozostawiony mu w spuściźnie przez zmarłą, która ją odnalazła, odchowała, wykształciła i urobiwszy na jego pożytek, gdy dzieło było skończonem, odeszła, jak gdyby spiesząc ustąpić miejsca godniejszej...

Wówczas jałowy mózg Fabiana zdobył się na pomysł gienialny.

— A więc dobrze!... — rzekł jej — ożenię się z tobą, kiedy tak... Oddawna miałem to na myśli, chciałem cię tylko wybadać... Ponieważ widzę, że jesteś naprawdę uczciwą dziewczyną, przekonam cię, jak dobrze ci życzyłem...

I po raz drugi, śmielej tym razem, począł się do niej umizgać, *à conto* przyszłego związku.

Ale dziewczyna miała z swej strony równie gienialne natchnienie, jedno z tych natchnień zwykłego kobiecego instynktu, jakie niektórym biedaczkom pomagają czasem robić tak zwane świetne partye. Nie dała się złapać na podstęp. Czyż nie słyszała tyle ra-

stwa — zobaczymy tu owych panów w nowych liberyach.

Jakie stanowisko zajmie ks. Stojałowski w parlamencie i jak w ogóle będzie wyglądała jego dalsza polityczna działalność, co do tego dziś niema już dwóch zdań. W poprzednim numerze donieśliśmy o jego konferencyi politycznej z hr. Andrzejem Potockim, hr. Wodzickim, posłem Górskim i dyrektorem Slękiem. Kto idzie w służbę do takich panów, ten zrywa stanowczo z wszelką pracą dla dobra ludu. Ale ks. Stojałowski nie może jawnie zrywać ze swą przeszłością. Stańczycy chcą użyć jego popularnej firmy do odwrócenia od siebie nienawiści ludu. Gdyby więc ks. Stojałowski otwarcie się przyznał do tego, że zdradził lud, a poszedł w służbę stańczyków, utraciłby popularność między włościaństwem, a temsamem i wartość narzędzia dla stańczyków. Aby być użytecznym dla szlachty, musi ks. Stojałowski uchodzić w oczach ludu za jego obrońcę. Rozumie to doskonale stary lis i sprytnie prowadzi podwójną grę. Zrobił on zapewne ze stańczykami układ — jaki swojego czasu proponował socyalnym demokratom, — by na zewnątrz głośno zaznaczać różnicę, a w rzeczywistości po cichu iść ręka w rękę. Na tej oszukańczej grze jest też zbudowany cały plan jego działalności, który wyłuszczył w rozmowie z pewnym pokątnym reporterem. W rozmowie tej oświadczył ks. Stojałowski, że on i jego klub nie będą prowadzili zasadniczej opozycyi przeciwko hr. Thunowi, że będą przestrzegali absolutnej solidarności narodowej z Kołem polskiem, że wniósł on podanie do Koła polskiego o przyjęcie jego i jego 6 kolegów klubowych, jako hospitantów do Koła, że strejk robotników rolnych, którego wybuch grozi tego roku w Galicyi, będzie się starał wszelkimi sposobami udaremnić, i że z całych sił będzie zwalczał socyalną demokracyę. Tak wygląda dzisiejszy ksiądz Stojałowski! On, który przy ostatnich powszechnych wyborach do parlamentu prowadził kampanię wyborczą pod hasłem złamania solidarności Koła polskiego, który śmiał się wówczas z frazesów o „solidarności narodowej“, — dziś tem samem hasłem pozoruje swe poddanie się pod komendę szlachty. Ażeby zwrot ten jaskrawy nie kłuł zbytnio chłopów w oczy, używa ks. Stojałowski formy przejściowej: wstępuje do Koła polskiego, jako „hospitant“; od tego jednakowoż, do zupełnego wstąpienia do szlacheckiego Koła, jest tylko jeden krok. Całe to „hospitowanie“ jest tylko jezuicką blagą, owczą skórką, z pod której jednak doskonale wygląda lis. W parlamencie będzie więc ks. Stojałowski parobkiem szlachty, a w kraju będzie jej służył za taran do niszczenia socyalnej demokracyi i ruchu ludowego, zwróconego przeciwko szlachcie. Jedną z najważniejszych posług, jakie ma tu oddać szlachcie, jest udaremnienie strejku rolnego, którego się szlachta boi, jak zarazy. Obiecuje więc ks. Stojałowski spełnić rolę agenta, dostarczającego zdrajców strejku... To wszystko nie przeszkadza mu wydawać wraz z Danielakiem odezwy do chłopów, w której ich tumani, że i nadal stoi na stanowisku opozycyjnem.

Na razie został ks. Stojałowski, jak się zdaje, odkomenderowanym przez szlachtę, by w Krakowie — tej twierdzy socyalizmu — „zrobił porządek“ z socyalną demokracyą. Kręci on się tu od dwóch tygodni, ale lud krakowski poznał się już na jego „podwójnej kredce“, i przejęty pogardą dla tego szachraja, ilekroć tenże usiłuje wypłynąć publicznie, wypędza go sromotnie. W Krakowie ks. Stojałowski miejsca nie zagrzeje, lud pracujący zbyt tu już uświadomiony. A i masy chłopskie poznają się prędzej czy później na nikczemnej szacherce starego oszusta i zapłacą mu wtedy podwójnie za jego podwójną politykę. Żeby do tego doszło, o to starać się będzie socyalna demokracya.

„Wtedy byliśmy wszyscy młodzi!“—wzdychał ekscelencya Ziemiałkowski, opowiadając sprawozdawcy „N. Fr. Presse“ swe wspomnienia z przed lat 50, z czasów rewolucyi. Jakże trafnie charakteryzują te słowa dzieje minionej połowy stulècia! Postarzeli się i w gonitwie za zyskami i honorami zatracili swe młodzieńcze ideały ci panowie, którzy w roku 1848, upojeni ogólnym szałem wolności, stanęli po stronie rewolucyi. Wówczas polscy mężowie stanu, jak Ziemiałkowski i Smolka szukali oparcia i poparcia polskiej sprawy narodowej nie w przedpokojach ministeryalnych, lecz w szeregach rewolucyjnych Wiednia, nie w waśni narodowej, lecz w braterstwie narodów.

„Po oddaniu adresu cesarzowi — powiada p. Ziemiałkowski — pociągnęliśmy znowu procesyą do auli. Na placu św. Michała oczekiwali nas studenci, na ich czele jakaś kobieta, która, wśród entuzyastycznych okrzyków, wręczyła nam polską chorągiew. Przyjęliśmy ten symbol narodowy z burzliwym zapałem — święciliśmy wówczas święto szczerego zbratania! Wśród grzmiącej radości tysięcy, procesya zwolna dostała się do auli. Tutaj po owacyjnem przyjęciu, jeden ze studentow wziął od nas chorągiew, powionął nią w powietrzu wśród ogłuszających oklasków i zatknął ją obok czarno-czerwono-złotego niemieckiego, a niebiesko-białozielonego sztandaru węgierskiego, które zdobiły estradę. Słońce oświeciło tę scenę, złotym blaskiem zalewając ulicę. Niezwykle łagodna wiosna rozpostarła się nad miastem, a w sali brzmiały upajające słowa zbratania między Niemcami, Polakami a Węgrami“.

Tak było w roku 1848. Później został p. Ziemiałkowski ministrem dla Galicyi, Smolka, w roku 1848 skazany na śmierć, przez szereg lat, jako prezydent Izby posłów, wysługiwał się rządowi...

„Kiedyśmy w kwietniu 1848 r. czekali w Wiedniu na odpowiedź cesarską — wspomina p. Ziemiałkowski — nie było waśni narodowościowych, ani wyznaniowych — a dziś?“ Dziś nasi „przywódcy narodu“ podżegają sami do nienawiści narodowej w brudnych, egoistycznych celach klasowych...

Wówczas „Czas“ krakowski zachwycał się rewolucyą, bronił bezwzględnej wolności prasy, występował przeciw ustawie prasowej z r. 1849, jako zbyt ograniczającej swobodę prasy, przeciwko kaucyi i stemplowi, przeciwko postępowaniu objektywnemu, egzemplarzom obowiązkowym i odpowiedzialności drukarza — a dziś? Dziś ten sam „Czas“ broni zamachów na konstytucyę, a nawet zniesienie stempla dziennikarskiego jest dlań czemś strasznem...

Wystarczy porównać te dwie doby, by ocenić całą zdradę, jaką ci panowie w przeciągu tych lat 50 popełnili na sprawie wolności i na ludzie. Dziś tylko socyalna demokracya dzierży wysoko ideały roku 1848, a ci, co wtedy byli demokratami, zrobili karyery, haniebnie opuścili sztandar wolności i stali się najzaciętszymi wrogami ludu.

„Ach, tak! — wtedy byliśmy wszyscy młodzi, ale dziś...“

Konfiskata poprzedniego numeru naszego pisma odbyła się w sposób tak niesłychanie gwałcący ustawę, że jest chyba ona unikatem w dziejach postępowania objektywnego w Austryi, tak obfitujących w najróżniejsze sztuczki policyjno-prokuratorskie. Bezzwłocznie po wyjściu numeru, zanim jeszcze chłopiec wysłany z egzemplarzem obowiązkowym do prokuratoryi powrócił do drukarni, skonfiskowała policya numer na własną rękę, bez nakazu ze strony prokuratoryi, za część sprawozdania z procesu przeciwko uczestnikom strejku piekarskiego. Jeden z członków naszej redakcyi udał się do prokuratora Wędkiewicza z zapytaniem o jego decyzyę w tej konfiskacie; p. Wędkiewicz oświadczył mu atoli, że wie już wprawdzie o konfiskacie policyjnej, nie posiada jednakowoż jeszcze do tej chwili urzędowego doniesienia z dyrekcyi policyi i dlatego będzie mógł dać stanowczą odpowiedź dopiero wieczorem. Z konieczności wydaliśmy więc na razie drugi nakład, z opuszczeniem inkryminowanego przez policyę ustępu. I ten drugi nakład uległ konfiskacie policyjnej, a to za artykuł o zamknięciu czernichowskiej szkoły rolniczej, który był zamieszczony już w pierwszem wydaniu, nie ściągając na siebie konfiskaty. Współpracownik nasz udał się wtedy powtórnie do prokuratora, który mu tym razem oświadczył, że ma już doniesienie z policyi o konfiskacie obu artykułów, że obie konfiskaty przedsięwzięła policya, a nie prokuratorya, że jednakowoż on konfiskatę obu ustępów w całości obejmuje. Zarządziliśmy więc trzecie wydanie, naturalnie z opuszczeniem obu miejsc inkryminowanych, które wobec spóźnionej pory ukazało się nazajutrz (w piątek) rano. Nagle około godziny 1 w południe nastąpiła po raz trzeci konfiskata. Tym razem znowu została skonfiskowaną notatka w kronice p. t.: „Stara historya“, dosłownie przetłómaczona z numeru 7 wiedeńskiej „Volkstribüne“; notatka ta była zamieszczoną w obu poprzednich wydaniach tegoż numeru „Naprzodu“ i nie uległa w nich konfiskacie. Po raz trzeci udał się nasz współpracownik do p. Wędkiewicza, który mu oświadczył, że tym razem zarządziła konfiskatę nie policya, lecz prokuratorya, a to „z wyższego rozkazu“; obiecał nadto p. prokurator, że ten numer nie ulegnie już więcej konfiskacie. „Po trzeciej konfiskacie nakład czwarty“ wydaliśmy na czerwonym papierze...

Pięćdziesiątą rocznicę rewolucyi marcowej, w której lud krew przelewał za wolność słowa i prasy, i pierwszą rocznicę wyboru posła tow. Daszyńskiego uświetniła nam policya i prokuratorya potrójną konfiskatą.

Tego rodzaju postępowanie jest wprost niebywałem podeptaniem wszelkich form prawnych. Wszystkie trzy skonfiskowane artykuły znajdowały się już w pierwszem wydaniu i mogły być odrazu równocześnie skonfiskowane, a konfiskowanie ich oddzielnie w trzech kolejnych nakładach było tylko szykaną, obliczoną na wyrządzenie nam straty materyalnej i opóźnienie wyjścia numeru. Tego rodzaju praktyka konfiskat jest jaskrawem nadużyciem władzy, bo prokurator jest obowiązany natychmiast podać do wiadomości redakcyi dokładnie wszystkie inkryminowane miejsca, oraz paragrafy, którym one podpadają. Pod jakie paragrafy podciągnie prokurator owe trzy artykuły, tego, oprócz niego samego, żaden prawnik się nie domyśli. Artykuł, który pierwszy padł ofiarą konfiskaty, krytykował osobistą nieudolność i złą wolę sędziego śledczego Makarewicza, trzymającego dwóch robotników piekarskich przez półtrzecia miesiąca w areszcie śledczym na to, aby ich sąd za przekroczenie koalicyjne skazał na 5 dni aresztu! Jeżeli p. Makarewicz uczuł się obrażonym tym artykułem, to mógł nas skarżyć, a my przeprowadzilibyśmy przed sądem dowód prawdy na wszystkie uczynione mu zarzuty. Atoli z jakiej racyi prokuratorya bierze urzędowo w obronę Makarewicza, na to odpowiedzi nie znajdziemy w austryackim kodeksie karnym.

Artykuł o zamknięciu szkoły rolniczej w Czernichowie zawierał tylko fakta, podane już poprzednio przez całą prasę galicyjską. Nie może więc tu być mowy o podburzaniu do pogardy i nienawiści „na podstawie nieprawdziwych lub przekręconych okoliczności“.

Co się zaś tyczy notatki p. t.: „Stara historya“, to tu już absolutnie ustaje wszelka wiedza prawnicza. Dość wspomnieć, że notatka ta, która w Wiedniu przeszła cenzurę bez szwanku, a w Krakowie została skonfiskowaną „z wyższego rozkazu“,—nie zawiera nic innego, oprócz autentycznych słów cesarza Franciszka I. z czasów wojen napoleońskich, bez żadnego komentarza. Słowa te można wyczytać w podręczniku historyi austryackiej. Jaką zbrodnię popełnił ce-

---

zy przez drzwi od kuchni zmarłej, daremnie usiłującej lata całe wyżebrać od wyrachowanego egoisty ślub, ten wymarzony, najwyższy awans kobiety-gęsi, który urzędownie stwierdza tryumf jej płci i zabezpiecza egzystencyę.

— Do stu djabłów! — obruszył się Fabian w duszy na jej opór — ależ nie ożenię się z nią przecież naprawdę!... Służąca!... własna służąca!... Marcyanna Ząbek moją żoną!... Phi! Tego by tylko brakowało!...

I wydał się sobie naraz zbyt wysoko urodzonym do podobnego mezaliansu, zagrożonym w opinii, wystawionym na śmiech, wzgardę i szyderstwo, zdegradowanym towarzysko i społecznie, zdyskredytowanym intelektualnie i moralnie, gdyby coś podobnego uczynił. Nie! nie!! Raczej całe życie cierpieć wszelkiego rodzaju przykrości i niewygody, niżeli tak nisko upaść!

A jednak kawusia i herbatka, podana ręką Marcysi!... Jej zupki, rosoły, jarzyny, pieczyste!... Jej leguminki!... Rozkoszny ład, jaki utrzymywała dokoła!... Błogie niebo sytości i wygód, w jakie umiała zakląć dom ta dwudziestoletnia rumiana i jędrna czarodziejka, nie umiejąca wprawdzie pisać i chodząca w pstrokatej chustce na głowie, ale jaka mistrzyni w gotowaniu!... Jaka mistrzyni!

I odtrącając „głupie“ przesądy, nad które zawsze umiał się wznieść, kiedy mu szło o brzuch — postanowił w końcu po długiej walce ożenić się z nią naprawdę, przekonany, że zrobi złoty interes, jeśli przykuje do siebie na zawsze tę istotę prostą, uczciwą, potulną, pracowitą, która bez granic będzie mu wdzięczną za świetny los, jakim ją w swej wspaniałomyślności obdarzyć raczył.

Krok taki wydał mu się nawet teraz, skoro się z nim już pogodził, na wskróś nowoczesnym, demokratycznym, liberalnym. Pomyślał, że na coś podobnego niekażdy zdobyćby się potrafił, że potrzeba było tutaj mieć duszę śmiałą, wolną, a umysł rewolucyjny. Zdumiony ilością odkrytych w sobie zalet — ogromnie z siebie i swego czynu był kontent.

. . . .

W pół roku po ślubie oboje małżonkowie zmienili się do niepoznania. Marcysia, zrzuciwszy kwiecistą spódniczkę sługi, stała się zupełnie inną kobietą. Utyła, nabrała rezonu i pańskiej buty i trzęsła domem, gdy tymczasem on zmizerniał, spokorniał i z absolutnego pana i władcy stał się potulnym wykonawcą rozkazów kobiety, która z po za cebrzyka i balii przypatrując się jego pożyciu z inną, odgadła, w jaki sposób do mężczyzn brać się potrzeba.

Co rano polewa dzisiaj Fabian swą żonkę świeżą, orzeźwiającą wodą z blaszanej koneweczki, według metody Kneippa, poczem obrzuca ją płaszczem z grubego płótna, wyciera starannie jak łaziebna, pomaga ubrać się, nadskakuje na wyścigi z nową służącą przy śniadaniu, z promiennym uśmiechem szczęśliwca i komiczną czułością zakochanego orangutana, mozolnie ubiegając się o najmniejszy objaw jej łaski — on!.. którego tutaj czczono!.. przed którym zmiatano prochy, który był niegdyś w tym domu przedmiotem religijnego niemal nabożeństwa, jak brzuchate bożki bałwochwalców.

a. „P. d. J“.

sarz Franciszek I. w tych słowach, to raczy wiedzieć jedynie — p. Wędkiewicz...

Kara za przekonania. Jak wygląda w Austryi wolność nauki, wymownem tego świadectwem następujący reskrypt:

L. 10790. Do Dziekanatu Wydziału Lekarskiego c. k. Uniwersytetu w Krakowie. JE. P. Minister wyznań i oświaty reskryptem z d. 21/1 1898 L. 32.319 nie zatwierdził uchwały Wydziału Lekarskiego z d. 29/10 1897, na mocy której Emil Bobrowski, słuchacz IV. roku medycyny ustanowiony został demonstratorem przy katedrze fizyologii na czas od 1/11 1897 do końca 11 1898, natomiast poleca, by Bobrowskiemu, który z końcem III. b. roku ma być uwolnionym od pełnienia obowiązków demonstratora, wstrzymać stypendyum w kwocie 300 złr. z dniem 31/3 b r. O tem zawiadamia się Dziekanat na relacyę z dnia 29/10 1897 L. 617 i z d. 31/1 1898 L. 57 z uwagą, że równocześnie poleca się c. k. Filialnej kasie krajowej w Krakowie, aby stypendyum roczne 300 złr. wypłacała Bobrowskiemu w czasie od 1/11 1897 do końca III. b. r. w miesięcznych ratach z dołu za kwitami ostemplowanemi i przez prof. dra Cybulskiego koramizowanemi. Przy tej sposobności oznajmiam Dziekanatowi z polecenia JE. P. Ministra wyznań i oświaty, że przy ustanawianiu asystentów i demonstratorów należy zwracać dokładnie uwagę nietylko na moralne prowadzenie się kandydatów, ale także na ich zachowanie się jako obywatel państwa.

Lwów, d. 9/2 1898. *Sanguszko* m p.

Widocznem jest z tego, że akademik Bobrowski, były prezes „Bratniej Pomocy“, a obecnie wiceprezes „Zjednoczenia“, jeden z najzdolniejszych medyków, którego prace pomieszcza „Przegląd lekarski“, został pozbawiony posady i stypendyum jedynie dlatego, że jest socyalistą. Taksamo postąpiono niedawno z byłym prezesem „Zjednoczenia“, Napoleonem Kostaneckim, również słuchaczem medycyny. Ministerstwo nie kryje się nawet z tem, że idzie mu wprost o prześladowanie przekonań politycznych. Rozumiemy, że przy mianowaniu urzędników policyi muszą władze zwracać uwagę na ich zachowanie się „jako obywateli państwa“, ale na uniwersytecie, w tym przybytku „wolnej nauki“, powinny rozstrzygać jedynie kwalifikacye naukowe. Nie od parady jednak nosi Austrya nazwę państwa policyjnego.

Kościół a militaryzm. Przedstawiciele kościoła Chrystusowego na ziemi nie omijają żadnej sposobności, by zapomocą szacherek z rządami i politycznych szwindlów wzmocnić swój wpływ ku „chwale bożej“, a przedewszystkiem ku własnej korzyści. Zachowanie się katolickiego stronnictwa centrum w parlamencie niemieckim wobec przedłożenia rządowego o powiększenie floty wojennej świadczy o tem, do jak niskich celów świeckich kościół swych zasad i polityki używa. Przedłożenie rządu pruskiego, pominąwszy już to, że jest nowa ofiara na ołtarzu militaryzmu, który przecież kościół w pierwszym rzędzie zwalczać winien, wkłada nowe kolosalne ciężary podatkowe na ubogą ludność. Mimo tego centrum nie oświadczyło się przeciw temu projektowi, lecz wprzód wysłało — jak donosi „Gazeta Wrocławska“ — kardynała Koppa do Rzymu, który ma się z Watykanem porozumieć co do niektórych żądań „katolików“ w Niemczech; jeśli rząd zgodzi się na żądania Watykanu, to centrum będzie głosowało za projektem, który też wówczas zostanie uchwalony. Na masy ludowe spadną nowe ciężary, lud zachcianki rządu i „religijną“ politykę św. Rzymu opłacać znowu będzie musiał głodem i nędzą, ale za to klerykali w Niemczech cieszyć się będą nowemi koncesyami, głaskać syte żołądki, a głodnym zalecać „ku chwale bożej“ umartwienie ciała. — Socyalni demokraci jednak, ci „bezbożni“ wrogowie religii i kościoła, będą do ostatka sił walczyć przeciw nowemu obdzieraniu ludu dla zachcianek rządu i klerykałów!

Rzeź robotników polskich w Ameryce. Dnia 10 września 1897 roku padło w Wilkins Barre w północnej Ameryce kilkunastu proletaryuszów polskich od kul szeryfa Martina i jego pomocników. Z ojczyzny swej — z Galicyi pochodzili — wyjechali za morze do „krainy szczęścia“, by tam siły swych rąk spróbować, czy też nie da im się zyskać lepszy, niż w kraju, zarobek. Jako dzienni robotnicy pracowali w kopalniach węgla. Potęga kapitału dotknęła ich jednak i w owej „ziemi obiecanej“ — a szalony wyzysk i ucisk, jakiego się na nich dopuszczali wielcy właściciele kopalni węgla, zmusiły ich do rzucenia pracy. Zastrejkowali!

To było nie na rękę fabrykantom. Na biednych robotników puszczono siłę zbrojną. Szeryf Martin wraz z swymi pomocnikami miał ich nakłonić do powrotu do pracy. Środek na to wypróbowany — kule żołdactwa, w usługach kapitalizmu stojącego, położyły trupem kilkunastu naszych braci. I oto wzburza się opinia całeg oświata cywilizowanego. Nie znajduje się słów potępienia na ten haniebny akt gwałtu, samowoli i bezprawia. Wolni Amerykanie stawiają zbrodniarzy przed sąd przysięgłych, sąd, który niestety, nie czuł się bynajmniej powołanym do wymierzania sprawiedliwości. Z rąk kapitalistów amerykańskich wziął ten sąd swą władzę i jako taki uwolnił tych, co opierających się molochowi kapitalizmu trupem słali. „Sprawiedliwości“ stało się zadość. Krew robotnika polskiego pozostała jednak niepomszczona, bo mięso ludzkie i na drugiej półkuli — tanie!

Rocznica rewolucyi.

Jeszcze nigdy Wiedeń nie widział tak imponującej, tak ogromnej uroczystości ludowej, jak dzień 13 marca br., w którym wiedeński lud obchodził pięćdziesiątą rocznicę rewolucyi marcowej. Okazało się, że Wiedeń rewolucyjny, który w roku 1848 przelewał krew swą za wolność, żyje w sercach proletaryatu, którego nieprzejrzane masy wyległy z przedmieść i odbyły olbrzymią pielgrzymkę do grobu bohaterów dni marcowych, by oddać cześć ich pamięci. Wiedeński lud roboczy pokazał, że nie jest tłumem niewolników, lecz armią ludzi świadomych, przejętych głęboką czcią dla bojowników wolności i zdecydowanych, tak jak oni, ponieść dla niej życie w ofierze. Dzień 13 marca nie był jednak wyłącznie świętem robotników wiedeńskich; proletaryat całej Austryi, wszystkich narodowości i wyznań, jak jeden mąż, uczcił jubileusz rewolucyi. Mogli się z tego przekonać potentaci, że jeszcze wolność nie zginęła i że dziś już nie da przemocą okuć się w kajdany.

Przebieg obchodu był następujący:

We Wiedniu od rana panowało na ulicach niezwykłe ożywienie. Demokraci udali się przed południem na grób poległych w marcu 1848 r., a narodowcy niemieccy uczynili to zaraz po obiedzie. Wszystko to jednak było niczem wobec imponującego pochodu robotniczego, który o godzinie 3 ruszył na cmentarz. Przed godz. 3 tłumy robotników napływały ze wszystkich stron ku rogatce St. Marx, gdzie był punkt zborny socyalnych demokratów; wszystkie tramwaje i omnibusy były przepełnione odzianymi świątecznie robotnikami, ze wszystkich powiewały czerwone wstęgi wieńców. Około godziny 3 ruszył tłum złożony z 200 tysięcy robotników, — mężczyzn i kobiet, starców i młodzieży — ku cmentarzowi cywilnemu. Całą ulicę, jak daleko okiem sięgnąć można było, zalewało bezbrzeżne morze głów ludzkich. Na czele szły deputacye organizacyj robotniczych z wieńcami. Około godziny pół do 5 przybyło czoło pochodu na cmentarz. Tu, dokoła obelisku wznoszącego się na grobie ofiar rewolucyi marcowej, był ustawiony łańcuch robotniczej straży porządkowej. 200 wieńców złożyły na grobie poległych organizacye robotnicze; między niemi był także wieniec od robotników polskich Wiednia. Murawa, pokrywająca mogiłę, przybrała całą barwę purpurową od czerwonych gwoździków, któremi ją szczelnie zasypano.

Gdy wieńce zostały złożone, wszyscy w milczeniu odkryli głowy, a nad cokół nagrobka wstąpił tow. Höger i wygłosił znakomitą mowę uroczystą, którą tu podajemy w wyjątkach:

„Daleko głębiej wzruszeni, niż kiedykolwiek, zebraliśmy się dziś około tej mogiły. Przed pięćdziesięciu laty, o tej samej właśnie godzinie, padły na bruku Wiednia pierwsze ofiary wolności. Dnia 13 marca 1848 r. otrzymał lud wiedeński chrzest krwi. Od dziś przed 50 laty miała Austrya najchlubniejszy dzień w swojej historyi — chlubniejszy nie tak prędko nadejdzie. Ale myśl nasza zwraca się nietylko do ofiar 13 marca — czcimy dziś wszystkie te liczne ofiary od marca 1848 r. aż do końca rewolucyi mieszczaństwa w Austro-Węgrzech, która zakończyła się dopiero na włoskich pobojowiskach. „Wolność narodu nie spoczywa na pewnej podstawie, jeżeli nie otrzymała chrztu krwi“, — zdanie to wypowiedziane przed przeszło 50 laty, nie jest już dzisiaj prawdziwem. Wolność, którą wywalczyli nasi ojcowie, została zdradzona. Proletaryat, który do ostatka rozpaczliwie walczył za mieszczaństwo przeciwko pułkom Windischgrätza i hordom Jellacica, został okradziony z należnej mu nagrody. Skoro tylko zwyciężyły zasady rewolucyi, już zdradzieckie mieszczaństwo było gotowe sprzedać swych bojowników. I zdradzili nas, robotników, oszukali i zaprzedali. Miejsce samowoli przeklętego systemu Metternicha zajęła samowola mieszczaństwa, które bez ogródek oświadcza: my mamy potęgę, więc robimy, co chcemy. I tak doszło do tego, że dziś stoimy na tymsamym niskim stopniu, na którym stał lud przed dniem 13 marca 1848. Burżuazya, której pomagaliśmy do jej uwolnienia, na podziękowanie zakuła nas w kajdany, zrobiła nas helotami. Ze strachu przed robotnikami, domagającymi się swoich praw, rzuciła się w objęcia szlachty i klerykalizmu i zapomniała zupełnie o swym początku, który tkwi w rewolucyi. Ale mimo to krew tych, których kości pod tym kamieniem spoczywają, nie płynęła daremnie. Są oni dla nas świętymi wzorami do naśladowania, i lud pracujący nie spocznie, póki nie urzeczywistni wreszcie ewangelii o oswobodzeniu człowieka. Historya zachowa wspomnienie o was wszystkich, wy pełne chwały ofiary r. 1848. A jeżeli pełna jadu nienawiść partyjna chce zaćmić waszą pamięć, — ona jednak wiecznie będzie żyła. Wam historya odda wawrzyny, przed wami skłoni palmę. *(Huczne oklaski)*. W obliczu tej świętej ziemi, w której głębi spoczywają wszyscy, co nam byli drogimi, i w której także wielu z nas kiedyś w proch się obróci, przysięgamy, że nam pamięć poległych i ofiar r. 1848 zawsze pozostanie świętą, że w walce o zupełną wolność człowieka i społeczną równość wszystkich, nigdy nie ustaniemy, że będziemy o nie tak długo walczyli, aż zwyciężymy. *(Grzmiące oklaski)*. Przysięgamy, że zawsze pozostaniemy wiernymi wszystko odmładzającej i uszlachetniającej socyalnej demokracyi. Przysięgę tę ponawia socyalno-demokratyczna partya Austryi nad grobem tych, którzy w pierwszym dniu mieszczańskiej rewolucyi w Austryi polegli za wolność. Zostali zapomniani przez tych, za których życie ponieśli w ofierze, my jednak czcimy ich i czcić będziemy zawsze. Ich pamięć niech nam będzie świętą — ich pamięć niech żyje“!

„Niech żyje!“ — zagrzmiało po trzykroć z dwustu tysięcy piersi. Przemawiali następnie: imieniem czeskich robotników tow. Krapka po czesku, imieniem proletaryatu polskiego tow. Jachimowicz po polsku, imieniem studentów-socyalistów tow. dr. Freundlich, imieniem robotników włoskich tow. Ottolini po włosku, i imieniem towarzyszów słoweńskich tow. Pir po słoweńsku. Chór robotniczy, dyrygowany przez weterana socyalizmu, tow. Scheu'a, odśpiewał pieśń, poświęconą rewolucyi marcowej. Robotnicy rozeszli się spokojnie do domów. Tak przebieg uroczystości, jak i powrót nie zostały niczem zakłócone. Tylko policya aresztowała dwóch anarchistów, którzy wracając, usiłowali rozwinąć czerwoną chorągiewkę. Wieczorem odbyło się sześć niemieckich i trzy czeskie uroczyste zgromadzenia ludowe.

Zewsząd nadesłano mnóstwo telegramów, między nimi z Krakowa od komitetu wykonawczego polskiej socyalnej demokracyi.

Również we wszystkich prawie miastach Austryi zorganizowani robotnicy obchodzili w tym dniu rocznicę rewolucyi. We Lwowie odbyło się uroczyste zgromadzenie, na którem o znaczeniu rewolucyi marcowej mówili tow. Danek, dr. Diamand i ruski radykał Michał Nowakowski. W czasie mowy tego ostatniego rozwiązał komisarz zgromadzenie, poczem robotnicy odśpiewali pieśni rewolucyjne. W Przemyślu odbyło się zgromadzenie ludowe pod gołem niebem, na którem uczcili pamięć rewolucyi przemowami, tow. Witołd Reger, Wityk i Piotr Nowakowski.

W miastach, gdzie z powodu różnych przeszkód obchód się jeszcze nie odbył — jak w Krakowie, Nowym Sączu i t. d. — zostanie on urządzony w najbliższych dniach.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W niedzielę 13 bm. odbyło się zgromadzenie zarządu stowarzyszena robotników metalurgicznych, na którem uchwalono przystąpienie do Związku stowarzyszeń metalurgicznych w Wiedniu.

Zwierzyniec. Dnia 13 bm. odbyło się na Zwierzyńcu poufne zgromadzenie ceglarzy. O położeniu robotników ceglarskich referował tow. Botko, o sądach przemysłowych i organizacyi tow. Sułczewski.

Kapelanka pod Krakowem. Dnia 14 bm. odbyło się tu zgromadzenie poufne. Referent tow. Teller omawiał rewolucyę europejską z r. 1848, następnie zaś mówił o sądach przemysłowych. Po wyczerpaniu porządku zamknął przewodniczący obrady gorącem wezwaniem do organizowania się.

Ludwinów. 14 bm. odbyło się poufne zgromadzenie robotników ceglarskich, na którem tow. Teller przedstawił nową ustawę o sądach przemysłowych, mającą wejść w życie z dniem 1 lipca br. Zgromadzeni przyjęli z zapałem przedłożoną rezolucyę, żądającą i u nas zaprowadzenia tychże.

Płaszów. Dnia 14 bm. odbyło się tu poufne zgromadzenie robotników ceglarskich. Przewodniczył tow. Wójcik a tow. Kaczanowski referował o sądach przemysłowych i o organizacyi. Robotnicy użalali się na straszny wyzysk w cegielniach. Za sąg ziemi płacą 2 złr. 70 ct., wobec czego robotnik dziennie nie jest w stanie więcej zarobić, jak 60—70 ct., gdyż robota około kopania i przewożenia ziemi bardzo jest ciężką; płaca za dzień wynosi nieraz i **35** ct.

Oświęcim. Dnia 13 bm. w niedzielę odbyło się tu zgromadzenie, zwołane przez Stojałowskiego. Przebieg wiecu — jak wiele innych, tak szumnie przez „Głos Narodu“ opisywanych — wykazał już nietylko zupełne bankructwo moralne i prawdziwą jezuicką perfidyę bandy „stojałowczyków“, lecz nadto przekonał chrześcijańsko-ludowych „apostołów“, że suto opłacona przez kler ich idea zaczyna coraz bardziej tracić wśród włościan kredyt. Stojałowski, pędzony wszędzie widmem socyalizmu, sprowadził sobie całą zgraję swych piesków jak Smólski, Skołyszewski, Lewicki itd., którzy mieli w danym razie „fabrykować“ wotum ufności ze strony ludu dla polityki chrześcijańsko-ludowej.

Pierwszy przemawiał poseł Zabuda, (któremu chrześc.-ludowi wyborcy chcą odebrać mandat). P. Zabuda mówił, że byłby był „dużo“ zrobił dla ludu, lecz mu Niemcy nie pozwalali i socyaliści, którzy oszukali lud *(Głosy oburzenia: kłamiesz! nieprawda!)*. P. Zabuda przemówieniem swem tak „porywał“ słuchaczy, że Stojałowski ze strachu przed gniewem zgromadzonych aż mu głos odebrał. Między wielu „mowcami“ najkomiczniejszym, a zarazem najpodlejszym był poseł „z woli ludu“ Danielak. Nędzny ten giermek Stojałowskiego, zjadłszy widać u Dominikanów sute śniadanie, z głupim fabrykowanym patosem wzywał chłopów w imię „świętej sprawy“ i „miłości ojczyzny“ do odrestaurowania zwalonego klasztoru i oddania go Dominikanom; „po to mię lud wybrał i tu przysłał — wołał — bym was zachęcał do naprawienia tych starych murów“. (*Śmiechy*).

Ładnie pracuje Stojałowski nad uświadomieniem ludu! Nic dziwnego, że ta podła jezuicka blaga rozgorycza i oburza chłopów. Na wiecu panowało ponure milczenie, przerywane okrzykami oburzenia; lud słuchał cierpliwie, lecz sądził w duchu, — nie pomogło nawet Stojałowskiemu pobożne zawracanie oczyma do nieba!

Lipnik. Ku uczczeniu 50-tej rocznicy rewolucyi 1848 r. odbyło się tu zgromadzenie pod gołem niebem; obecnymi byli robotnicy z Lipnika, Białej i Bielska w liczbie około 7000. Po wybraniu prezydyum zabrał głos pierwszy poseł tow. Cingr (po niemiecku), który w blisko godzinnem przemówieniu omawiał wypadki 1848. r. Rewolucya, której 50 rocznicę obchodzi dziś cała prawie Europa, zadała stanowczy cios panującej przedtem w Europie reakcyi klerykalno-feudalnej. Upadły dawne policyjne instytucye, gnębiące swobodę ducha, wpływ kleru został złamanym, upadły absolutne monarchie, wśród europejskich narodów zapanowała wolność. W tej walce o prawa ludzkości pierwszym był proletaryat Widzimy jednak, że burżuazya, która w r. 4848 walczyła, dziś depcze sama hasła rewolucyjne i gnębi robotników, którzy w r. 1848 pomagali jej odnosić zwycięztwa. Zorganizowany pod czerwonym sztandarem lud przejmuje w spuściżnie hasła rewolucyjne i dalej będzie walczyć ku ich urzeczywistnieniu (*brawa*).

Po krótkiem, pełnem zapału przemówieniu tow. Pischa, zabrał głos przybyły z Krakowa tow. Kaczanowski (po polsku). Mowca przeszedł pokrótce wypadki od wielkiej rewolucyi francuzkiej aż do 1898 r., następnie omawiał stosunki polityczne po rewolucyi europejskiej. Feudali i kler, których panowanie i idee zdruzgotane zostały w rewolucyi francuskiej, łączą się później z burżuazyą i ze strachu przed europejskimi ludami zawierają Święte przymierze. Koalicya ta wszelkich żywiołów wstecznych w Europie starała się pod przykrywką religii zatrzeć i wytępić wszelkie hasła postępowe i zakuć ludy europejskie w więzy niewoli. Czarnym duchem i głównem uosobieniem tej reakcyi był minister austryacki Metternich, pod którego ręką zapanowały w Austryi ciemnota i niewola. Lecz ludzkość dąży ciągle naprzód i żadne wysiłki reakcyi nie potrafią wstrzymać tego postępu. Europejskie ludy nie dały się zgnębić i na pierwsze odgłosy walki w Paryżu zawrzała w całej Europie walka z ciemięzcami, która złamała raz na zawsze wysiłki i wpływ świętego przymierza, zwaliła absolutne monarchie, a w zgnębione ludy tchnęła wolnością. Lecz w rewolucyi tej proletaryat walczył dla mieszczaństwa, a nie dla siebie. Dziś widzimy, że ci sami, którzy w r. 1848 żądali od robotników pomocy, z obawy przed proletaryatem tarzają się u nóg kleru i rządów. Dziś w Austryi wyglądają polityczne stosunki tak jak przed r. 1848. Wrogowie ludu tłumią postęp bagnetem, więzieniem, a dopomaga im w tem kler, który gorliwie szerzy ciemnotę. Dobrem narzędziem reakcyi jest dziś u nas w Galicyi ks. Stojałowski. Robotnicy, zorganizowani w partyi socyalno-demokr. muszą teraz w Austryi staczać ciężkie walki z wrogami ludzkości, którzy w parlamencie pod przykrywką autonomii na-

rodów, na ulicy zaś pod przykrywką haseł chrześcijańskich dążą do stłumienia ruchu ludowego. Proletaryat jednak nie da się zgnębić ni zbałamucić, lecz wytrwale walczyć będzie o urzeczywistnienie swych ideałów.

Gdy nikt już nie zabierał głosu, przewodniczący tow. Kocierz zamknął zgromadzenie, poczem robotnicy, śpiewając „Czerwony sztandar“, rozeszli się spokojnie do domów. Wieczorem odbyła się w Bielsku zabawa ludowa.

Z warsztatów i fabryk.

Podgórze. Jak brutalnie obchodzą się majstrowie piekarscy ze swymi robotnikami i jak mało cenią sobie życie robotników, świadczy o tem fakt następujący: Czeladnik piekarski, tow. Dura, pracował w piekarni Schmidtowej. Jeden z podgórskich majstrów, H. Götz, zwabił kłamliwemi obietnicami tow. Durę do siebie do roboty; po trzech tygodniach jednak wyrzucił go z pracy bez powodu, mimo, że biedny robotnik dla zarobku chciał nawet w nocy pracować.

Panowie majstrowie podczas strejku niczego się nie nauczyli, trzeba widać jeszcze ostrzej z nimi sobie pogadać!

Podgórze. Dnia 11 bm. wydalili pp. Baum i Färber 20 robotników, nie wypowiedziawszy im na 14 dni. Książki robocze zatrzymali u siebie, natomiast wydali robotnikom karteczki, opatrzone swym podpisem i pieczęcią, a stwierdzające, że książki robotnicze im zatrzymali. Otrzywista w ten sposób uniemożliwili Baum i Färber wydalonym robotnikom wyszukanie jakiejś pracy, gdyż na takie kartki nikt ich nie przyjmie. Robotnicy zaskarżą naturalnie firmę o 14-dniowe wypowiedzenie i stratę w zarobku z powodu zatrzymania książek.

Sanki. W kamieniołomach Liebenheimera w Sankach zdarzył się przed kilku miesiącami następujący wypadek. Z powodu zaniedbania środków ostrożności oberwała się ziemia ponad pracującym w kamieniołomie Franciszkiem Fataruchem z Zalasa, druzgocząc mu nogę. Choroba, która trwała przeszło 3 miesiące, przyprowadziła biedaka do zupełnej nędzy. W sądzie krzeszowskim, o który sprawa się oparła, skazanym został właściciel kamieniołomu, Liebenheimer, na 10 złr. tytułem odszkodowania i 12 złr. jako zwrot kosztów kuracyi. Wyrok wydał się Lebenheimerowi za surowym; odwołał się też odeń do sądu apelacyjnego w Krakowie. Miejmy nadzieję, że rozprawa apelacyjna, jaka się w dniu 1 kwietnia odbędzie, wyświeci dokładnie stosunki, panujące w Sankach. Robotnicy, zatrudnieni tam, pobierają 20 — 40 ct. dziennie, pracowac wprost muszą pod groźbą utraty życia, skoro główny nadzorca w kamieniołomach, t. zw. sztygar, bynajmniej nie jest zawodowym górnikiem i bardzo często tak, jak w tym wypadku, przez swoją nieudolność spowodował katastrofę.

Nowy Sącz. Tutejsi handlarze drzewem, Neber i Grubner, zrobili sobie z oszukiwania i wyzyskiwania zajętych u nich robotników nowe przedsiębiorstwo. Przez cały rok strącali swym ludziom należytość do Kasy chorych, ostatniemi czasy zaś aż po 50 ct. od jednego robotnika tygodniowo, wkładki zaś te oczywiście zatrzymywali przy sobie. Oszustwo to jednak wylazło na wierzch. Gdy jeden z pracujących u nich robotników, Michał Kmiecik, został przez upadające drzewo zgniecionym, a żona jego udała się do Kasy chorych z prośbą o pomoc, odpowiedziano jej, że mąż do Kasy chorych nie należy. Biedak więc ów, który i z zakładu ubezpieczeń żadnego wsparcia spodziewać się nie może, będzie musiał przez oszustwo swych pracodawców zginąć bez pomocy.

KRONIKA.

Przed pięćdziesięciu laty. Wiadomość o rewolucyi wiedeńskiej i upadku Metternicha podziałała elektryzująco na ludność berlińską. I tu burżuazya zachowała się tchórzliwie i zdradziecko wobec robotników. Ale proletaryat nie dał się zepchnąć na drugi plan i dnia 18 marca 1848 r. wybuchła w Berlinie rewolucya. Krew robotnicza zbroczyła barykady, ale robotnicy odnieśli zwycięstwo i zmusili króla Fryderyka Wilhelma IV do ustępstw. Kiedy król, zmuszony przez rewolucyę, ogłosił amnestyę w sprawach politycznych, lud berliński 20 marca tłumnie pociągnął do Moabitu i uwolnił z więzienia polskich więźniów politycznych, między nimi Mierosławskiego i Libelta. To samo znaczenie, co dla Austryi ma dzień 13 marca 1848 r., to samo znaczenie dla Niemiec posiada dzień 18 marca 1848 r. Pięćdziesiąta rocznica dnia tego jest wielkiem świętem dla niemieckiej socyalnej demokracyi.

Towarzysze i Towarzyszki! Przypominamy Wam, że w sobotę 19 bm. odbędzie się w sali Braci Johnów przy ul. Lubicz 15 **zabawa ludowa z tańcami** i bardzo urozmaiconym programem. Początek o godz. 8 wieczorem. Wstęp 50 ct. Towarzysze i Towarzyszki! Przybądźcie licznie — czeka Was przyjemna rozrywka po pracy!

Stojałowskiemu nie wiedzie się jakoś w Krakowie. Sztuczki, zapomocą których stary lis usiłuje tutaj operować, zawodzą. Jak wyrzuty sumienia, ścigają wszędzie robotnicy oszusta i demaskują bez litości, wystawiając działalność jego pod pręgierz. Nie pomogła opieka Łabajów i Ehrenbergów. W chrześcijańsko-społecznej norze przyłapany już raz przez robotników, pocił się szanowny ksiądz prałat ze strachu przed sądem ludu.

Przed kilku dniami popróbował znowu szczęścia. Tym razem uczepił się Stojałowski gogów akademickich z „Jagiellonii“, którzy pod pozorem komersu akademickiego mieli mu ułatwić zgromadzenie i robotników na nie nie puścić. I znów się zawiódł. Robotnicy przyszli również na komers. Przy tej sposobności wyszła na jaw metoda Stojałowskiego; bojąc się robotników, namówił aranżerów komersu, by na salę puszczali samych tylko „przyjaźniaków“.

Akademicy z „Jagiellonii“ usiłowali ściśle wypełnić rozkaz. Puszczali takich „kolegów“, jak Dobija, Mikołajski i inni, robotników zaś usiłowali nie wpuścić. Nie udało im się to jednak, robotnicy na salę weszli i oczekiwali spokojnie na rozpoczęcie się komersu. Wśród „przyjaźniaków“ i stańczykowskich akademików zapanowała straszna konsternacya. Biegali na wszystkie strony, naradzali się, przyczem jeden z naiwnych, gdy mu tłómaczono, że komers przecież mimo to może się odbyć, wygadał się, że Stojałowski nie może przyjść, bo obawia się socyalistów. Wkońcu chwycono się planu Stojałowskiego. Gdy wezwaniu przewodniczącego komersu, by socyalistyczni robotnicy salę opuścili, uczciwa większość młodzieży, tudzież robotnicy się sprzeciwili, wezwano policyę, by salę opróżniła. Wś ód protestów ze strony młodzieży i okrzyków: „hańba Stojałowskiemu!“ „chrześcijańscy szpicle!“, tudzieć dźwięków „Czerwonego Sztandaru“ zgromadzeni się rozeszli.

Po opróżnieniu sali „poczciwa“ młodzież wróciła nazad, aby wysłuchać wskazówek Stojałowskiego, jak zwalczać należy socyalnych demokratów, po krótkiej lekcyi jednak zmusiła policya pozostałych do rozejścia się — ponieważ zebranie nie odpowiadało przepisom ustawowym.

Koniec wieńczy dzieło. Od trzech miesięcy szumnie zapowiadany „wiec programowy“, na który aż z Zurychu przybył tow. Daszyński, by oszustowi zajrzeć w oczy—nie odbył się wcale a „Mesyasz“ drapnął widocznie z Krakowa.

Tak wyglądają otrąbione na wsze strony „tryumfy“ chrześcijańsko-ludowego wodza!

Prześladowania polityczne. Dnia 11 marca br. odbyła się w krakowskim sądzie powiatowym karnym rozprawa przeciw tow. Sułczewskiemu o przekroczenie § 314, tj. przeszkadzanie urzędnikowi w wykonywaniu czynności. Tow. Sułczewski oskarżony był mianowicie o to, że urzędnikowi policyjnemu przeszkodzić miał w wykonaniu polecenia konfiskaty pisma. Mimo tego, że oskarżenie, wysnute z bujnej fantazyi urzędnika policyjnego, nie zostało poparte żadnemi rzeczowemi dowodami, gdyż sam urzędnik zeznawał w sposób dla oskarżonego korzystny, sąd skazał tow. Sułczewskiego na 6 dni aresztu. Zasądzony wniósł oczywiście odwołanie.

Położenie woźnych sądowych. Wiadomo powszechnie, że najbardziej wyzyskiwanymi przez państwo są woźni sądowi. Pobierają oni szczupłą zapłatę, która waha się pomiędzy 25 a 30 złr. na miesiąc, a w zamian za to pracować muszą przez cały dzień. Dla braku odpowiednich sił woźni sądowi muszą spełniać funkcyę t. zw. oficyałów, gdzie odpowiedzialność ich jest znacznie większą. Za dawnej procedury woźni sądowi, szczególniej na wsi, korzystali z t. zw. opłat od doręczeń, dziś i to ustało, albowiem wszelkie doręczenia uchwał sądowych uskutecznia poczta. Nowa procedura spowodowała przeto raczej uszczerbek w ich dochodach, niż choćby małe korzyści. Nic przeto dziwnego, gdy się słyszy wszędzie narzekania tych białych murzynów, narzekania zupełnie słuszne i uzasadnione. Nowe ustawy nie zawiodły nadziei wyższych urzędników sądowych; potworzono bowiem wiele posad sekretarzy, adjunktów itd., o służbie sądowej zaś zapomniano w zupełności. Siedm milionów, zebranych z podatkujących, obrócono na utworzenie nowych posad sędziowskich, na przeróbki gmachów sądowych itd., nie znalazło się zaś ani grosza, by podwyższyć pensyę woźnych sądowych. Wszystko na przyjęcie nowej procedury odnowiono — zapomniano jedynie o najpotrzebniejszych — o woźnych. Zwrócenie uwagi na to nędzne położenie służby sądowej jest obowiązkiem naszym i dlatego w przeddzień otwarcia parlamentu przypominamy o projekcie ustawy, regulującej płace służby, wypracowanej przez ministra Bilińskiego.

Dyurniści w sądach są więcej przeciążeni pracą, niż to miało miejsce za dawnej ustawy. Mimo to zapłata ich jest tą samą, a co więcej, usiłuje im się narzucić jeszcze 1 godzinę pracy. Parę dni temu w tutejszym sądzie powiatowym naczelnik ekspedytu zakomunikował wszystkim pisarzom, że muszą jeszcze godzinę dłużej, a więc 9 godzin pracować. Spotkał się jednak z odprawą energiczną, którą dyetaryusze odrazu w czyn wprowadzili, opuszczając biura punktualnie o godz. 6 wieczorem. Wartoby jednak przypomnieć dyetaryuszom sądowym, że jedynym skutecznym sposobem do wywalczenia sobie lepszych warunków jest organizacya, od której dotąd stronią. Położenie ekonomiczne wtłoczy im jednak prędzej czy później świadomość o potrzebie organizacyi zawodowej.

Wyzysk w klasztorach. W r. 1895 dnia 8 maja wstąpiła do klasztoru Szarytek przy ulicy Piekarskiej w Krakowie młoda żydówka z Królestwa Polskiego, celem przygotowania się do przyjęcia wiary katolickiej. Przy wejściu w mury klasztorne złożyła u zakonnnic 25 złr. w gotówce i dukat. Przez 7 miesięcy młoda neofitka spełniała najprostsze posługi w klasztorze, nie otrzymując za to żadnego wynagrodzenia. Wreszcie opuściła klasztór, a znalazłszy pracę na świecie, nie żądała zwrotu w przechowanie złożonych pieniędzy. Przyciśnięta jednak biedą udała się do Szarytek po pieniądze i z wielkim trudem udało jej się wydostać zaledwo 15 złr., reszta gotówki i dukat, który dostała w prezencie od ojca chrzestnego, p. Jana Fischera, utonęły w skarbach klasztoru, a biedną dziewczynę, dopominającą się zwrotu pieniędzy, wyrzucono za bramę klasztoru, gdzie, jak mówią, miłość bliźniego gości. Niestety, w praktyce ta miłość bliźniego zupełnie inaczej się przedstawia!

Bezczelny sposób reklamy wprowadziła trójca przywódców chrześcijańsko-społecznych. Oto ks. Stojałowski i jego hajducy, Szponder i Michałek Danielak, kazali swe cenne oblicza wydrukować na kartkach korespondencyjnych i puszczają je w świat. Ze zdumieniem dostaliśmy do rąk taką kartkę i nie znajdujemy wyrazów na oznaczenie tego nowego sposobu „propagowania idei“. Jestto najzwyklejszy żydowsko-kupiecki sposób zachwalania towaru, tem wstrętniejszy, iż dotyczy towaru własnego i w dodatku lichego. Musi być coś źle wśród stojałowszczyków, skoro sami wodzowie w taki sposób siebie zachwalać muszą.

Echa z wiecu słowiańskiego znajdą wkrótce epilog w sali sądowej. Główny inicyator tego wiecu i prezes stronnictwa chrzescijańskiego, dr. Dobija, zamówił narodową muzykę „Harmonię“, która miała uświetniać szopkę słowiańską, zapomniał jednak zapłacić umówioną kwotę 30 złr. Wobec tego dr. Schaitter imieniem „Harmonii“ zaskarżył dra Dobiję o zapłatę 30 złr. do sądu. Ci panowie w rodzaju Dobijów i Ehrenbergów chcieliby wszystkich mieć dla uświetnienia swych komedyj — naturalnie za darmo. Nie wzdrygają się nawet biednych muzykantów krzywdzić, a wszystko to w imię idei słowiańskiej....

Rozruchy antysemickie poczynają nawiedzać także Galicyę. W ostatnich dniach tłum mieszczan w Wieliczce wystąpił groźno przeciw tamtejszym żydom, napadając na zebranych w bóżnicy. Potłuczono szyby i na tem koniec. Od pewnego czasu krążyła po Wieliczce i okolicy broszura, przeciw żydom skierowana. Autorstwo tej broszury przypisywano ks. Szpondrowi, który obecnie w Wieliczce jest wikarym. Aczkolwiek wiarygodność tej wieści nie da się sprawdzić, to jednak szczególnie łączą ją z ks. Szpondrem. Człowiek, który przed wyborami w Makowie z żydami i rabinem tamecznym się brata i antysemityzm w najostrzejszych wyrazach potępił, potem zaś po znanych koziołkach politycznych ks. Stojałowskiego, wygłosił „mowę“ w parlamencie przeciw żydom, (napisaną przez znanego oszusta inseratowego, Grzegorza Smólskiego), nadawał się wcale dobrze widocznie wśród mieszczan wielickich na autora wspomnianej broszury.

Rozruchy w Wieliczce są jednym z ciągle potęgujących się objawów reakcyi. W wysokim stopniu wzmagająca się nietolerancya dla innych wyznań, ciągłe podjudzanie i szczucie przez płatnych dziennikarzy, którzy z głupoty ludzkiej kapitał dla swoich egoistycznych celów biją, — to wszystko razem jest tylko ogniwem tego wielkiego łańcucha, jakim reakcya wszelkie, z takim trudem wywalczone dobra postępu, cywilizacyi, humanitaryzmu więzić i krępować usiłuje. Antysemityzm jest w tym całym ruchu przednią strażą owych wstecznych usiłowań, którym jak wszędzie, tak i u nas, przewodzi kler. Szczególnie w ostatnich czasach zyskała reakcya dość silnego sprzymierzeńca w osobie Stojałowskiego. I oto w tym samym miejscu, gdzie przed dwoma niespełna tygodniami Stojałowski swój „program chrześcijańsko-społeczny“ na zgromadzeniu publicznem rozwijał, poczynają wschodzić ziarna, przezeń zasiane. Od żydow poczyna się; z pola niby wyznaniowego przenosi się powoli ta praca budzenia zwierzęcych instynktów na pole zasad, do stronnictw politycznych, mając największych swych zwolenników wśród mieszczaństwa, które dziwnym zbiegiem okoliczności w 50 lat po rewolucyi w gorsze jeszcze jarzmo niewoli ducha poddaćby ogół chciało.

Jezuickie pisemko pokątne, redagowane przez dra Konecznego, reaguje na to, cośmy pisali o moralności, uprawianej w „Przyjaźniach“ i woła z patosem: „Z naszych szeregów katolicko-robotniczych nie wychodzą mordercy, ani denuncyanci, ani szpiegi, ni zdrajcy, ani rozpasani wszetecznicy“. To, cośmy pisali o „Przyjaźniach“ były fakty, a obecnie możemy do tej kolekcyi dodać jeszcze jeden kwiatek: W „Przyjaźni“ nowosądeckiej księża, (twórcy, protektorowie i kierownicy tego zacnego stowarzyszenia) urządzają sobie podczas zabaw orgie... w miejscu ustępowem. Kazali pewnemu członkowi tego stowarzyszenia przyprowadzić ze sobą na zabawę do „Przyjaźni“ jego kochankę i — trzech ojców — jeden z nich wysoki, chudy, dobrze znany redakcyi pokątnego pisemka — uprawiało z nią... wolną miłość, za co wynagrodzili ją wcale hojnie. I to coś znaczy...

Policyant, który wywlókł z parlamentu posła tow. Cingra, został sądownie zasądzonym na 14 dni aresztu. Rozprawa wykazała, że brutalnie szarpał i pokaleczył tow. Cingra i że wlókł go po schodach, jakkolwiek otrzymał tylko rozkaz wyprowadzenia go z sali. Tak więc narzędzie spółki Badeni-Abrahamowicz-Kramarz zostało ukarane, ale przeciwko sprawcom tego gwałtu nie zostało dotąd jeszcze wdrożone postępowanie karne.

Dla robotnic! Komitet, zajmujący się sprawą szkoły praktycznej dla kobiet, rozpoczyna szereg rzemiosł kobiecych nauką kroju, która odbywać się będzie w lokalu Czytelni. Dla ułatwienia nauki osobom niezamożnym, naznaczono opłatę za cały kurs od 1—5 złr., wedle możności. Nauka rozpoczyna się we wtorek 22 bm. od godz. 7 do godz. 9 wieczorem. Zapisywać się można w lokalu Czytelni dla kobiet, Szpitalna L. 7, od 6—8 godz. wieczorem.

☛ Towarzysze! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie się znajduje „Naprzód“!

KOMUNIKATY.

2 **publiczne zgromadzenia pomocników handlowych** odbędą się w sobotę 19 bm. o godz. 3 popołudniu w stow. pomocników handlowych, Koletek 8 i w „Brüderlichkeit“, Piekarska 17. Porządek dzienny: Skrócenie dnia roboczego.

Stowarzyszenie robotników piekarskich, Grodzka 34. W piątek 18 bm. o godz. 3 **zgromadzenie** w sprawie organizacyi.

Stowarzyszenie „Siła“ w Krakowie, Sławkowska 30. W niedzielę 20 b. m. o godzinie 3 popołuniu **odczyt.**

Stowarzyszenie robotników budowlanych, Grodzka 34. W niedzielę 20 b. m. o godz. 11 przedpołudniem **odczyt.**

Stowarzyszenie pomocników handlowych, Koletek 8. W sobotę 19 bm. o godz. 7 wieczór **odczyt.**

Stowarzyszenie „Brüderlichkeit“, Piekarska 17 W sobotę 1 bm. o godz. 3 popołudniu **odczyt.** Od 1 kwietnia w niedziele i wtorki *nauka tańców* dla członków.

Podgórze. Stowarzyszenie „Siła“, Kalwaryjska 21. W niedzielę 20 b. m. o godz. 3 popoł. **odczyt.** Od 15 bm. rozpoczyna się *kurs nauki czytania i pisania* dla członków.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Franciszek Sułczewski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.